PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VIII. Nr. 4 Prenumerata roczna **5 zł. Kwiecień 1928.**

Rozmyślanie na Wielki Tydzień. (O Krzyżu).

Patrzmy na krzyż, jest to księga zrozumiała dla wszystkich: dla tych co czytać nie umieją, i dla tych co wszystko czytali.

Jest to księga pisana krwią na ciele ludzkiem, księga Jezusa, wyraz Jego myśli, Jego miłości, obraz Jego śmierci.

Można ją przeczytać jednym rzutem oka. Daje ona do zrozumienia czem jest życie, jaki jego cel. Trzeba nam się wpatrywać w Chrystusa ukrzyżowanego, żeby i on się w nas wpatrywał.

Pierwsza rzecz, która nas uderza, to że Chr. P. jest przybity do krzyża, unieruchomiony, zniewolony zewnętrznie za pomocą gwoździ, ale daleko więcej wewnętrznie. Jego nieruchomość jest zupełna.

Gdyby był przymocowany do krzyża sznurami, mógłby w pewnej mierze członkami poruszać, ale gwoździe przytwierdzają go w sposób bezwzględny, z boleścią niewypowiedzianą.

Starożytni którzy umieli zadawać katusze, uznawali ukrzyżowanie za karę najstraszniejszą, kara ta była zarazem hańbiąca bo skazywano na nią przestępców i niewolników.

Unieruchomienie Chr. jest dobrowolne, było ono przewidziane, zależało od Jego woli, chciał go wolą nieodmienną.

Jezus jest jedynym, który to co chciał, chciał nieodmiennie. On jeden mógł o sobie powiedzieć: mnie życia nie odbierają, ja je daję dobrowolnie.

Nieruchomość Jezusa ukrzyżowanego jest milcząca, miłosna i pełna prostoty. Nie gwoździe ją powodują ale miłość, ona zawsze w niewolę podbija.

Jest to nieruchomość wspaniałomyślna i szczęśliwa, Jezus daje wszystko, co tylko dać może, Jezus zawsze był szczęśliwy poświęcając się, ale nigdy tak szczęśliwym, jak na krzyżu.

Jak to może być? On sam powiedział w Ewangelji, że: niewiasta smętek cierpi, że przyszła jej godzina, ale zapomina o boleści i raduje się, że wydała na świat człowieka.

Śmierć jest dla Jezusa chwilą największego szczęścia.

Unieruchomienie Jezusa na krzyżu, jest jeszcze zadośćuczynieniem za zły użytek naszej wolnej woli.

Krzyż daje nam lepsze zrozumienie życia. Życie roślin i zwierząt poddane jest człowiekowi, Bóg życie człowieka poddał jego własnej woli. Trzymamy w ręku nasze przeznaczenie. Bóg darował nam wolną wolę. Wychowanie polega na zdobywaniu prawdziwej wolności. Jesteśmy i nie jesteśmy wolni, bo wiąże nas nasze posłannictwo, myśl boża odnośnie do naszego narodu, do naszych obowiązków, wiąże nas miłość boża i Chr. Pana.

Człowiek oddaje się swemu dziełu, chrześcijanin Chr. Panu, swemu odkupicielowi. Wiążą nas nie więzy zewnętrzne, ale więzy naszej własnej woli t. j. miłości, tę trzeba w sobie rozwijać. Trzeba być przybitą do swego obowiązku jak Chr. Pan do krzyża.

Ile razy czynimy znak krzyża, niech on nas umacnia i przywiązuje do naszego obowiązku.

(*Z nauki O. Brillet*).

Z życia p. Jenerałowej (mężatka) 31.

Z owych czasów przypomina mi się także niezrównana dobroć Księcia Adama. Codziennie prawie do nas przychodził około 11 z rana; brał mnie pod rękę i opierając się ramieniem o moje ramię, żwawym krokiem szedł ze mną na przechadzkę, raz wkoło wyspy; rozmawiał o różnych swoich kłopotach i nazywał mnie „notre dame de bon conseil“ *). A jak mu się zdawało, że nie jestem wesołą, to mawiał: „Ty mi coś melancholische wyglądasz“.

Księżna Würtembergska też niezmiernie dla mnie dobrą była. Często mawiała, że: Siostrzeniec, którego najbardziej kocha, ożenił się z najbardziej kochaną przez nią siostrzenicą.

*) „Panią dobrej rady“.

Zawsze się jej zdawało to, że jego i mnie niedosyć w rodzinie cenią. Razu jednego przy stole było kilkanaście osób proszonych, a ktoś coś, nie pamiętam co, o mnie powiedział; a księżna kochana mówi z radością: „J'ai toujours dit que ma królowa deviendrait une personne tout à fait comme il faut“ *).

Wszyscy się śmieli, ale Książę najwięcej.

Mimo głębokiego przywiązania do mego męża, pragnienie śmierci, jakie miałam od dzieciństwa, a mianowicie odkąd zamęście moje postanowionem było, nie opuszczało mnie nigdy. Wszystkie obowiązki moje nowe, wydawały mi się zawsze strasznym cieżarem; w żadnym żadnej przyjemności upatrzeć nie mogłam. Wszystko, co mi moja siostra powiedziała o zaszczytach i radościach macierzyństwa, bynajmniej mnie nie przekonało, a jak się ono dla mnie przybliżało, widziałam w tem tylko najstraszniejszą odpowiedzialność i tu najsilniej czuć mi się dawał brak ducha wiary.

Urodzenie się człowieka wyobrażałam sobie jako nieszczęście i jako krzywdę i wszystkie dziwolągi jakie z takiej zasady wypłynąć mogą rej w moim mózgu wodziły.

Dziwnym jakimś trafem, moja „nadzieja“ wcale się nazewnątrz nie zdradzała. Tydzień przed urodzeniem się mego syna, ciotki mi powiedziały, że ja się pewno mylę, a ja niegodziwa pomyślałam sobie: „Oby“.

Bądź co bądź chociaż tego pierwszego dziecka nie pragnęłam wcale, dałam mu, ledwo na świat przyszedł i ledwo głos jego usłyszałam, największy dowód miłości, do jakiego mogłam być zdolną. Pomyślałam sobie: „Ot i jedyne szczęście, którego na świecie pragnęłam, już dla mnie przepadło, już i śmierć nie będzie dla mnie radością“. I w istocie, od tej pory, bardzo rzadko i bardzo na krótko, pragnienie śmierci mi się wróciło i tylko wtedy, kiedy mi na myśl przychodziło, że jemu nie jestem potrzebną.

Chociaż dziecka nie pragnęłam, ale zrozumiałam jak wielkie obowiązki przyjście jego na świat mi nakłada. Nic o dzieciach nie wiedziałam, nie byłam nigdy z żadnem miała do czynienia; bo do siostry Anny P. X. nie pozwalała nam nigdy się przybliżać. Chciałam

*) „Zawsze mówiłam, że moja królowa będzie osobą zupełnie comme il faut.

jednak czegoś się nauczyć, i nie znaleźć się wobec dziecka, jak wobec gospodarstwa zupełnie nieświadomą. Postanowiłam więc, przez kilka tygodni przed jego urodzeniem, chodzić do ogrodu Truileryjskiego i tam przesiadywałam długie chwile wśród dzieci, nianiek i mamek, przysłuchując się rozmowom i przypatrując temu pierwszemu wychowaniu.

To wychowanie, pomyślałam sobie, to zepsucie, to szczepienie dzieciom wszelkich wad i narowów, a te matki, to niecne kobiety, które umieją dzieci na świat wydawać, a nie umieją ich pilnować. Obiecałam sobie wszelkiemi siłami nad dzieckiem mojem czuwać, ale przytem pomyślałam sobie, czemu to niema jakiegoś zgromadzenia, któreby dostarczało piastunek, jak są zgromadzenia do pielęgnowania chorych? Czemu to nikt nie kształci uczciwych sług? Trudno uczciwych dostać, a nawet jak się znajdą, to ich inni starsi psują. Czemuby cała służba kobieca nie była dostarczana przez zgromadzenia, mające to właśnie na celu.

Mój syn urodził się w nocy z 18 na 19 listopada. Nie najmniej tym wypadkiem ucieszył się Michał i pobiegł obudzić kucharkę wołając na głos: „Madame Francoise, nous avons un garcon" *)

Moja matka z siostrami Marynią i Cesią przyjechały nazajutrz.

Moja matka widząc mego męża niezmiernie Panu Bogu wdzięcznego za domowe szczęście i czerstwego syna, widząc że wszystko u nas w domu porządne, czyste, spokojne; niezmiernie się tem ucieszyła i mówiła mi: „czym się pomyliła myśląc, że męża uszczęśliwisz i obowiązkom swoim podołasz?" Mnie się to wszystko inaczej przedstawiało.

Pani Charniere, która mnie doglądała, dostarczyła mi mamki mówiąc: „je Vous amene une belle vache noire" **). W istocie, że ta nieoceniona kobieta, była czarną nieomal jak murzynka.

Ta kobieta zanim do nas przyszła, była przy dziecku Pana Régnier, znakomitego aktora des Francais. Byłam u tych państwa, żeby się o niej wywiedzieć i niezmiernie miłe, poważne i przyzwoite wrażenie mi zrobili.

*) „Pani Franciszkowa, mamy chłopca"

**) Przyprowadzam Pani piękną czarną krowę.

Mój mąż bardzo się synem cieszył i zaprosił na chrzciny wszystkich dawnych towarzyszy broni.

Nie wiem jakim sposobem chrzest opóźnił się do 15 dnia po narodzeniu, co nie bardzo było dobrze. Jeszcze mniej rozumiem, jakim sposobem trzy pary było chrzestnych rodziców, co wprawdzie zdarza się w Polsce, ale nigdy we Francji.

Chrzcił X. Jełowicki w kościele św. Ludwika, na wyspie, w naszej parafji. Rodzicami chrzestnemi byli: X. Adam Czartoryski z N... Pan de Montalembert z moją matką; Lord Dudley Stuart z X. Würtembergską.

Po chrzcie było śniadanie, a zaproszonym przyszło na myśl, prawdopodobnie staropolskim zwyczajem, przyjść po kolei zdrowie moje pić, każden z kieliszkiem w ręku.

Niebardzo mi się ta ceremonja podobała.

Poznałam tego dnia Lorda Dudley Stuart, który umyślnie był z Londynu na ten dzień przyjechał. Mój mąż powiedział mi, przyprowadzając go, „kochaj go jak brata, bo on dla mnie jest najdroższym bratem". A Lord Dudley mi powiedział: że ktokolwiek kocha mego męża, ten mnie kocha, za szczęście, które mu przynoszę.

Kilka tygodni przed urodzeniem się mego syna, wybuchła wojna moskiewsko turecka, później krymską zwana. Turkom brakowało zdolnych oficerów, ofiarowali stopień Baszy o jednym „ogonie", czterem polskim oficerom; co się równało stopniowi Jenerała o jednej gwiaździe, czyli Jenerała brygady.

Różycki poprostu odmówił, Bystrzanowski i Breański przyjechali do Turcji i posłano ich zaraz do Azji Mniejszej i dowodzili tam tureckiemi brygadami pod Kars i Erzeroum.

Mój mąż przyjął, ale warunkowo t. j. że nie Turkami ale Polakami będzie dowodził, nie w Azji Mniejszej, ani na dalekim Wschodzie, ale w Europie i tylko o tyle, o ile Francja i Anglja w ten lub ów sposób wojnę poprą. Nareszcie powiedział, że nie wyjedzie przed początkiem stycznia 54 roku.

Rzecz tego wyjazdu była przedmiotem wszystkich rozmów. Niektórzy naglili do wyjazdu, inni utrzymywali, że nic nie nagli. Jemu wyjeżdżać się nie chciało. Zdala mówiono o tem czy i ja pojadę.

Mnie się to czemś bardzo dziwnem wydawało, żebym ja miała jechać do Turcji. Nie mogłam pojąć, żeby mój mąż tego pragnął, a jednak pragnął, nie żebym z nim jechała, ale żebym później do niego dojechała; co więcej pragnął, żebym to za własnem, a nie za jego żądaniem uczyniła. Jednak czuliśmy oboje, że tyle ten zamiar podniesie oporu, żeśmy niewiele się z nim odzywali.

Na samym początku stycznia mój mąż wyjechał, zabierając ze sobą p. Kalinkę, Michała i już nie pamiętam kogo. Wyjechać miał wcześnie z rana koleją ljońską, ale wskutek nie wiem jakiej pomyłki, wyjechał za wcześnie, tak że się mógł na godzinę wrócić jeszcze do domu. Ten niespodziany przyjazd niezmierną mi sprawił przyjemność, wydał mi się dobrą wróżbą.

Całe moje zamężne życie było dla mnie połączone z takiem nieustannem natężeniem w trudnych dla mnie kierunkach, że tak jak mój mąż zawsze później mawiał, nie miał on jeszcze czasu drzwi za sobą zamknąć, a ze mnie robiła się „stara panna". Przykro mi było bardzo się z nim rozstać, ale to czego wówczas t. j. po jego odjeździe doznałam, mogłabym porównać do tego, czego się doznaje dźwigając jakąś ukochaną rzecz, a kiedy się pod jej ciężarem upada.

Całe moje życie, było nie mojem. Tak jak sprężyna ugina się pod naciskiem, tak i ja nagięłam się do kłopotania o obiady i śniadania do bywania u ludzi i przyjmowania ich u siebie, do troskania się o mnóstwo rzeczy, które w gruncie były dla mnie uciążliwe. Ale ledwo zostałam sama sobie zostawioną, cała dawna natura w mgnieniu oka się wróciła, dopomagała mi może do tego obecność mojej matki, P. Birt i sióstr. One brały różne lekcje, a ja z niemi, dużo się niemi zajmowałam.

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu (d. c.).

Po paru dniach znalazłam pokój poza szkołą i w nim zamieszkałam, a tylko dochodziłam do szkoły, czyli byłam eksternistką.

Gospodyni moja zastrzegła sobie, bym sobie sama paliła w piecu, gdyż służąca wcześnie odchodzi do domu, a jej samej trudno wchodzić do mego pokoju po schodach. Zgodziłam się na to, myśląc sobie: to przecie głupstwo, zapalę w piecu po powrocie ze szkoły. Tymczasem

po powrocie czułam się bardzo zmęczona i rzadko kiedy chciało mi się palić w piecu. Zasiadałam do listów, do czytania, chciałam odżyć duchem polskim, słyszeć słowa polskie, choć przezemnie samą mówione.

Szłam rano do szkoły z myślą by pracować tak, by dorównać moim koleżankom, które obserwowały mnie. Nieraz ciężko mi przychodziło iść z niemi w zawody, bo szwajcarki są przeważnie od dzieciństwa wprawione w sposoby gospodarowania, gotowania, czyszczenia i t p. Szwajcarzy są ogromnie gospodarni, praktyczni i pracowici. — Praca jest ich dumą, ich radością, oceniają ludzi według tego, jak on pracują.

Byłam jakby gnana myślą: tu chodzi o honor mego kraju, oni mało co wiedzą o Polsce i patrząc na mnie wytwarzają sobie o niej pojęcie, nie wolno mi więc pokazać zmęczenia, niechęci lub nieumiejętności.. Chwilami chciało mi się przerwać naukę, porzucić szkołę i wyjechać do Genewy, do szkoły nauk społecznych. Tam podobno mniej wymagają pracy fizycznej, a zakres nauk teoretycznych stoi na wyższym poziomie.

Lecz z drugiej strony, gdy pomyślałam, jak nam Polakom potrzebne wyrobienie się w pracy ręcznej, nabycie zmysłu organizacji umiejętności pracy racjonalnej, a zwłaszcza wytrwałości w tem właśnie co przykre, lecz wchodzi w zakres obowiązków kobiety, wtedy zacinałam się i z nową energją zabierałam się do moich czynności, uważając, że wyjazd do Genewy byłby jakby ucieczką z pola walki.

Na listy z Polski czekałam tak, jak dusze w czyśćcu cierpiące muszą czekać na nasze modlitwy. Prosiłam by mi matka przysyłała gazetę z Warszawy, gdyż bardzo pragnęłam wiadomości z kraju.

Słysząc jak mi tęskno, moja matka, rodzeństwo i znajomi postanowili pisać do mnie codziennie. Każden z nich obrał sobie jeden dzień w tygodniu i odtąd wiedziałam zgóry, że wzrok mój nie będzie nadaremno szukał pomiędzy innemi, listu opatrzonego znaczkami polskiemi.

I tak mijały dnie, czas stawał się coraz zimniejszy, wreszcie razu jednego, gdy powróciłam do domu, zastałam pokój tak wyziębiony, że pośpieszyłam wsunąć się prędko pod pierzynę i zasnęłam. Lecz

po paru godzinach obudziłam się i czując, że nie zdołam zasnąć, wstałam i poszłam zapalić w piecu, tu nowa bieda, mało zapalić, trzeba czekać żeby się węgiel wypalił, by módz drzwiczki zamknąć.

Usiadłam więc przy piecu i zrozpaczona śledziłam migające się płomienie, a jednocześnie ogrzewałam się miłem jego ciepłem.

Wtem czuję, że swąd wydobywa się z pieca. Rozpacz mnie chwyta. — Co robić?... Otwieram okno, wzbudzam żal za grzechy żegnam się znakiem krzyża św. i wchodzę znów pod pierzynę, niepomna czy się obudzę dnia następnego. — Obudziłam się, lecz z jak ciężką głową. Poszłam do szkoły, trafiłam na lekcję nakrywania do stołu. Nauczycielka coś tłumaczyła, uczenice musiały kolejno jedna po drugiej usługiwać, a ja jedno tylko pamiętam, że się nauczycielka o coś na mnie gniewała, czego ja nie rozumiałam. Wreszcie uprzytomniłam sobie, że musiałam trochę zaczadzieć, więc gdy nauczycielka zwróciła się do mnie z zapytaniem, co mi się stało, powiedziałam jej o moim piecu. Na to zmiękła i poradziła mi, bym poszukała innego pokoju. Tego samego bnia wymówiłam pokój i znalazłam sobie inny.

Nadszedł czas egzaminów mających zakończyć rok szkolny. Musiałam się im poddać, bo ponieważ nie było już miejsc wolnych na kursie I-szym trzeba mi było zdać egzamin by się dostać na kurs II-gi mimo, że od miesiąca dopiero przebywałam w szkole. Dużo doznałam pomocy ze strony koleżanek i wyrozumiałości od nauczycielek.

Ostatniego wieczora, kiedy siedzieliśmy wszyscy razem nauczycielki z uczennicami, przyszła mi myśl, żeby wyrazić moją wdzięczność koleżankom za to, że mnie pomagały i tłumaczyły podczas pracy to o co pytałam, że mnie gościnnie przyjęły do swego grona. Powiedziałam o tem jednej z koleżanek, ona zaraz podchwyciła mój projekt i szepnęła przełożonej, że chcę słów parę powiedzieć. Cisza się zrobiła, a ja jak umiałam tak mówiłam. Gdy skończyłam przełożona czuła się w obowiązku odpowiedzieć, że zapewne i moim koleżankom miło było zawrzeć ze mną znajomość. A ja na to ośmielona, że mi dobrze poszła moja przemowa, dodałam: „Wątpię, bo byłam tak zamknięta w sobie", ale zamiast zurückgezogen powiedziałam zusammengezogen, co znaczy ściągnięta.

Oczywiście nastąpił wybuch śmiechu, który przerwał moje krasomówstwo, a ja speszona z żalem w sercu wróciłam do domu.

Z koła Kuźniczanek lwowskich Lwów, w lutym 1928.

Dnia 9/II zawitała do nas p. M. Zamojska, jej obecność była doskonałą sposobnością do zebrania dawnych uczenic i pomówienia o przyszłości lwowskiego Koła.

Z wiosną b. r. przygotowujący się zjazd Kuźniczanek obudził nas z długiego letargu, spowodowanego wojną i brakiem wielu, bardzo wielu warunków. Dziś jednak, gdy p. Z. obiecała nas wspomagać częstemi odwiedzinami, sądzę że łatwiej przetrzymamy okres konsolidacji.

Obecnie przewodniczącą jest p. Niezabitowska, skarbniczką ze Stankiewiczów Żebracka, a sekretarką Ludwika Magdówna.

Kierownictwo duchowe objął łaskawie Ks. Dr. Jan Ciemniewski. Siedzibą zebrań zakładowych jest Sacre Coeur, plac św. Jura L. 1. Tam więc w parzyste miesiące (luty, kwiecień, czerwiec etc.) w ostatnie piątki o 4-ej po poł. odbywać się będą nasze posiedzenia, po których brać będziemy udział w Błogosławieństwie Najśw. Sakr.

Na zebraniu o którem wyżej wspomniałam, p. Zam. w treściwej nauce przypomniała nam podstawowe myśli p. Jenerałowej, a więc żyć z miarą, wagą i liczbą — służyć Bogu, służąc Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie, służąc Bogu — wypleniać w sobie wady narodowe i z dnia na dzień przy pomocy rachunku sumienia zdążać do typu doskonałej chrześcjanki, który powinien być ideałem każdej z nas mającej się za wychowankę p Jenerałowej.

Dopełnieniem zebrania była dyskusja o nowoczesnych tańcach i strojach.

Z siedmiu osób biorących udział w polemice, trzy stanęło na stanowisku bezwzględnego posłuszeństwa rozkazowi arcybiskupa naszej djecezji.

Tego samego dnia w Związku Pań Polskich w obecności p. Z. odbył się odczyt p. Walichiewiczowej, p. t. „Hasła Pani Jenerałowej". Odczyt co do treści jak i co do formy był doskonały, o czem świadczyło wzruszenie p. Z. jak i ogólne zainteresowanie się osobą P. Jener.

i stąd wynikłe zamówienia dzieł kuźnickich. Gdyby w myśl życzeń ks. Kalinowskiego z Łodzi i inne Koła zechciały dawać sprawozdania wywiązałaby się tak pożądana spójnia duchowa wśród rzeszy byłych uczenic i choć z różnych lat poznałybyśmy się przez Pisemko, na czem pewnie Sz. Redakcji zależy.

P. S. Prosimy Koło Poznańskie o postaranie się o nowe wydanie pośmiertnej podobizny p. Władysława Zamojskiego.

Ludwika Magdówna, sekr.

Wiadomości.

Ostatnie dni karnawału spędzono przyjemnie i bardzo wesoło. Nasze młode nauczycielki zajęły się urządzeniem przedstawień. Dużo sobie zadały co do tego pracy, powodzenie uwieńczyło ich wysiłki.

W niedzielę Zapustną nastrój przedstawienia był poważny, treścią jego, było sześć okresów z walki o niepodległość Polski. Słowo wstępne wypowiedziała p. Marja Chrzanowska (naucz).

Wszędzie, wszędzie, na planecie Krasińskiego p. Zakrzewska.

Okres Kościuszkowski. List Ks. Józefa do St. Augusta Or-Ot p. Frąckiewiczówna.

Przysięga Kościuszki Konopnickiej p. Madejówna.

Tadeusz Kościuszko i Łagienko (chór).

Pogrzeb Kościuszki Ujejskiego p. Kubisiówna.

Okres Napoleoński. Szarża na wąwóz Somo-Sierra Or-Ot p. Wanda Chrzanowska.

O Roku Ów (wyj. z Pana Tadeusza) Sadowska.

Zosia i Pan Tadeusz żywy obraz p. p. Krygierówna i Koczorowska.

Mazurek Dąbrowskiego (chór).

Powstanie 1831 r.

1. Grzmią pod Stoczkiem armaty (chór).

2. Fragment z dramatu „Warszawianka" Wyspiańskiego p. p. Irena Zakrzewska, Marja Chrzanowska i Renia Koczarowska,

3. Warszawianka (chór).

4. Grochów Or-Ot p. Darewska.

Powstanie w Wielkopolsce 1848 r. 1. Marsz Mirosławskiego (chór).

2. Nie wierz Niemcom, Brzozowskiego, p. Lewandowska.

Powstanie 1863 r. 1. „Bywaj dziewczę zdrowe“ duet p p. Łysakowska i Krejówna.

2. List z Sybiru Or-Ot p. Michalska.

3. Marsz Powstańców (chór).

Od 1863 do 1914.

1. Unici Konopnickiej p. Suszyńska.

2. Rugi pruskie Konopnickiej p. Sikorska.

3. Rota (chór).

Od wybuchu wielkiej wojny do zmartwychwstania Polski.

1. Starym Szlakiem, Mączki, p. Macużanka.

2. Synku mój mały, żywy obraz, p. Popławska i mały Iboły.

3. O mój rozmarynie (chór).

4. Szarża pod Rokitną Mączki p. Matlęgiewicz.

5. Jak to na wojence ładnie (chór).

6. Cud nad Wisłą p. Wyszyńska.

7. Marsz Hallera (chór).

8. Parada w niebie Makuszyński p. Musiałówna.

9. Maki duet p. p. Nowoszyńska i Żydowicz.

10. Hymn Nowowiejskiego (chór).

Ubiory były gustowne i doskonale dobrane. Dekoracje jak: namiot Poniatowskiego, chata na Sybirze, salon w Warszawiance, do podziwienia dobrze urządzone, zważywszy na skromne środki, któremi rozporządzamy. Przedstawienie zaczęło się o 8, a skończyto się o 11½ Rzecz w Zakładzie niebywała.

W poniedziałek, zapustny przedstawienie składało się z Pana Twardowskiego deklamacja z akcją pełną humoru, oddano znakomicie Twardowskiego i djabła.

Nastąpił szereg szarad, te uczenice które najwięcej szarad odgadły dostawały fanty.

W ostatni wtorek, w przybranej gustownie, szwalni ustawiono z jednej strony bufet dobrze zaopatrzony w kanapki, faworki, pomarańcze i t. p. a z drugiej, rodzaj namiotu dla Pań zakładowych.

Zabawę rozpoczął „Taniec kwiatów", po którym nastąpił „Kozak" tańczony w 2 pary i „Krakowiak" w 4 pary. Potem tańczono ochoczo walca, mazura aż do 11-tej.

Kostjumy kwiatów porobione były z różno-kolorowych bibułek, między kwiatami latał motylek trzepiąc skrzydełkami. Na tem zakończono karnawał.

Dnia następnego t. j. we środę popielcową p. Zamoyska rano przed mszą św. w tej samej szwalni, która była miejscem zabawy wytłumaczyła wszystkim zebranym uczenicom znaczenie ceremonji sypania na głowy popiołu. Poczem wszyscy udali się do kaplicy i rozpoczęto W. Post w skupieniu, do którego skłaniała myśl mających się wkrótce rozpocząć rekolekcyj, a potem wyborów, tak ważnych dla losów naszego kraju.

Śluby.

Panna Jadwiga Nieszczyńska wyszła za p. Zygmunta Łopatowskiego, ślub odbył się d. 18 lutego b. r. w kościele parafjalnym w Ślęzakach.

Panna Jadwiga Głębowska wyszła za p. Gracjana Szcześniewskiego, ślub odbył się w Łodzi w kościele św. Krzyża d. 11/2 b. r. o godz 6-tej wieczorem.

Szczęść im Boże!

Intencja.

Prośba aby Bóg wszechmocą swoją wyprowadził ze złego dobro.

Praktyka.

Z powodu zbliżającej się uroczystości Zmatwychwstania Pańskiego, napełniać duszę weselem i nadzieją, zwalczać wszelki smutek i zniechęcenie.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem
Redaktorka: Anjela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Z Drukarni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu-Piastowem.